



Dominik Ćwik

Poeta, laureat wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich. Wiersze publikował w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej i wydawnictwach książkowych. Jest autorem zbiorów poetyckich: *Do Drogi Mlecznej* (1994), *Zaginione pióro* (1996) i *Dialog* (2000). Były wiceprzewodniczący Klubu Literackiego przy ZLP. Należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury. Współredagował kwartalnik społeczno-kulturalny „Pobitno – Nasza Mała Ojczyzna”.

Myślałem że to
Ararat
tam przede mną
jeszcze we mgłę
że droga dobra
i gwiazda właściwa
aż nagle
bezzadność opadłych rąk
to Golgota
wprawdzie niewielka
nawet zupełnie mała
taka w sam raz
na moją miarę
ale jakże daleko
do szczytu
by ujrzeć
co dalej

Wiem co chcesz powiedzieć
choć usta Twoje nieskore do mowy
i w lekkim uśmiechu tylko rozchylone
że tyle już razy śniegi potopniały
unosząc ze sobą
zim minionych mrozy
i że tyle razem malin nazrywanych
i lat tak szczęśliwych
w wiklinowe kosze
że też trochę złego rzepem uczezione
wlokło się za nami
jak na psim ogonie
wiem co chcesz powiedzieć
choć tylko patrzysz
a usta uśmiechem lekkim rozchylone

Wiem że jeszcze
mam czas
jeszcze zdążę
wykroić kawałek błękitu
dla siebie
choć cierpliwość
coraz bardziej niespokojna
i tchu czasem brakuje
by wyszeptać
choć jedno słowo
skargi

ciągle wypatruję
spadającej gwiazdy
z gromem niewierzących
w głupotę matki nadziei

skoro jeszcze potrafię
cieszyć się
każdą przypadkowo
napotkaną tęczę
jeszcze zaczekam
by niechętnie
nie zrobić
dziury w niebie



Dawid Rzeszutek

Urodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pięć lat pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

Śmierć natury

Kiedyś były Zielone,
pachnące, żywe,
oddychające...
Teraz czas na ich pogrzeb.

Widnokraj zamiera
przez paletę kolorów śmierci
w brąz i zdrętwienie.
W zmumifikowanie.

Wokoło leżą zwłoki,
martwe dowody istnienia,
listów protestu
nikt nie wysłał.

Aż strach przytuliła
do koczastej piersi.
Strach o życie...
Kiedy się skończy?

Zapraszałem na pogrzeb
liści, traw, owoców i kwiatów.
Pochowałem je w ogniu.
Na stypie było pusto.

Pewnie wszyscy żyli...

Żywienie

Żywiłem się krwią
z żył pod skórą książek,
rozkosz czułem finalną
z treści ostatnią kroplą.

Lubię jak płynie, tętni
słowo obok słowa
Nie przełknę nim zrozumieniem
sens niezakrepiły

Trawienie nie jest niezbędne
mogłoby rozbić idee na
atomy liter – na składniki
potęgi stworzenia

Napełniam żył czerwinią
tę digitalną stronę wizji
Częstuję Cię ich smakiem
Pij póki ciepło!

Lesław Budnik Mularski



(Les Budnik Murski w USA), polski poeta na emigracji, urodzony w Jaśle, do 1985 roku związany z Podkarpaciem. Debiut prasowy w 1970 roku, w 1982 warszawskie „Okolice” zamieściły jego zeszyt *Poetes Maudits*, w 2018 jego wiersze ukazały się w antologii *Pętla*.

przyszła śmierć organicznych

nie rozumiemy zwierząt, wody, istoty drzew
przeklinamy dzień nakręcany budzikiem
więźniowie miast, które wykluwały życie
przez ogień dymarek, przez myśli zaplątane,
we krwi, dla władzy, Boga, kasy i ojczyzny
przez chleb przełamany rękami Gilgamesza
śnij jak pies, jedyny przyjaciel i ptak zimowy
o tłustych ziarnach, zanim wyścieli leże całun
zostawiony przez starszych cechu, usłyszysz
płynące z wysokich hal echa minionych pieśni
skrzyń morskiej soli w popękanej amforze
nasycone treści, wdeptane w glebę
co znaczą kwarcowe podróbki mózgu?
W klej i mydło, w kości, w krzem, w szklany
dym, myślące maszyny organizmy obroną

miłość Marii i jej syna

spójrz na hologram
na karcie kredytowej
zakurzona droga Palmy
lepianka w kącie hebel
drewniana miska soczewicy
żółte kropki piasku
gwiazda w północnym rogu
ma promieniste rzęsy
takie jak kobieta w lepiance
nie zaznała męzczyzny
jeszcze nie wie że nosi
brzemię i męczarnie świata
tłum pochyła głowy
ciepło rozchodzi się między nami
patrzę na chwiejny blask świec
dotykam nieznaną dłoń
tak mi bliskich
przekazują drobinki miłości
tamtej kobiety i jej syna
której nie można kupić

100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału

Krzysztof Kwasiżur



Urodzony w 1973 r. w Przemyślu. Mieszka w Furmanach pod Sandomierzem. Poeta młodego pokolenia, prozaik, krytyk literacki, felietonista i autor tekstów wielu piosenek. Autor poematu i pięciu zbiorów poezji, z których pt. *Niebieski* został przetłumaczony na język rosyjski.

Ziemia Judaszów pełna

Ciszej – Panie coś nas umiłowal –
twój oddech świszczy nad światem
coraz ciszej.

Szeptem wypowiedane słowa
ponad ciągle wrzeszczącym tłumem
ledwo słyszę.

Gdy w gardle grzęźnie własny skowyt,
nawet ty mnie już nie głaszczesz
gdy się w kłębek zwinę
i opieki coraz krótszym płaszczem
nie owijasz. Tylko drwinę
słyszę, gdy uchylisz jego połę coraz cięższą.

Skrzypi – Panie – i zachęca
suchy konar na rozstaju moich myśli
i koszmarem się okazał, tamten sen
co się przyśnił
kiedyś bratem, teraz wilkiem
każdy bliźni

Żniwiarze

chleb nam przynieśli
Boże jak smakował
owinięty liśćmi, pachniał i parował.
na miedzy jedliśmy,
wodą popijali
i zapachem ścierni dławili, lękali
jakbyśmy chcieli
się życia napaść
a po zmroku znówu jakaś niemoc, zapaść;
już bez syczenia kosy
bez klucia powróśla
i bez kobiet bosych, co nam są jak bóstwa
po zmroku jednak

Teresa Paryna



Pochodzi z rodziny przesiedleńców spod Lwowa, mieszka w Przemyślu. Autorka 18 zbiorów wierszy, laureatka wielu konkursów poetyckich.

U progu Kresów

U progu Kresów stanąc z kuferkiem podróżnym
pożyczonym od Konopnickiej.
Tam – pożółkła strofa, ryngraf, rękawiczki,
wachlarzyk, kilka zdjęć...

Woznica batem przetnie czas
i otworzy się droga w sam środek historii –
koleiną zdarzeń, na przełaj przez las,
gdzie liście dębu wciąż jak u Orzeszkowej
i tak samo śliczny dworek modrzewiowy,
w którym wiotkie panny mdlały w lipcu.

Ech, za Niemen, za Niemen do Justyny i Jana
do Emilii cierpiącej na „głobus”.
Do lasów i pól haftowanych kwiatami,
z których dziewczęta wiły świętojańskie wianki.
Do bezkresnych stepów, stanic i kurhanów,
gdzie wiatrów wieczny taniec.

Z kresowego boru ciemnego jak wieczność
nagle wyskoczą rycerze Jagiełłowi,
by przepędzić tatarskie hordy.
Cichnie szum chorągwi, ostrzy szcękł broni.
Tętent koni ginie w dąbrowie.
Gdzieś wysoko – lot orła i bystrookie sokoły,
w liliowej dali kwili skowronek stepowy.

Matka jeszcze tak młoda rozplata długi warkocz,
Ojciec na organkach smętną dumką się żali,
nim wszystko minie, odpłynie w ckiwie strofy ballad,
nim spadnie na Kresy nocy czarna ćma.

Edward Guziakiewicz

Pisarz, prozaik, poeta, absolwent KUL, członek ZLP. Tworzy w trzech nurtach: dziecięcym, młodzieżowym i fantastyczno-naukowym. Opublikował 25 książek drukiem i kilkanaście e-booków.

W ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM

humoreska

Fryzjerka kończy farbować włosy klientce. Spłukuje farbę wodą. Dla wypełnienia czasu zajmuje ją rozmową, co rusz zmieniając temat. Snuje nowy wątek.

– Ja tam nie wierzę w tego wirusa i myślę, że telewizja kłamie – peroruje. – Zresztą, telewizja przeważnie kłamie. Moja córka wróciła właśnie z Anglii i mówiła, że tam nie noszą maseczek. I co z tego, że ma temperaturę trzydzięści osiem stopni sześć kreszek, przecież to normalne po podróży...

Klientka wpada w popłoch. Szarpie się konwulsyjnie w fotelu, a z przerażenia oczy wychodzą jej z orbit.

Przysłuchującym się rozmowie kobietom z kolejki wpadają do uszu

słowa fryzjerki. Zrywają się histerycznie z krzeseł, by czym prędzej opuścić zakład. Nagle każdej gdzieś się śpieszy. Wpadają na siebie i z trudem przeciskają się w drzwiach wyjściowych.

Zdziwiona fryzjerka woła za nimi:

– Panie tak szybko wychodzą? Przecież zaraz będę wolna!

Potem przychodzi jej coś do głowy. Mówi do przerażonej klientki:

– Nie miałam styczności z córką, ona nie mieszka tutaj. Rozmawiałam z nią tylko przez telefon.

Kobieta z ulgą wiotczeje w fotelu. Jednak nadal jest błada z przerażenia. Szepcze:

– Wie pani, ja mam takie słabe serce!

Bogdan Stangrodzki



Jest autorem 14 zbiorów wierszy i 2 książek z utworami dramatycznymi. Członek ZLP i Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.

Poetka we śnie

Śniła mi się Wisława Szymborska,
nie przypadkiem,
gdyż polowaliśmy po tej samej stronie rzeki.
Uśmiechnięta staruszka, bardzo skromna.
Spojrzała głęboko w oczy oczekującym
na jej pierwsze słowo. Osób było niewiele,
zaledwie kilka. Cisi, porządnie ubrani,
fotogeniczni, wpatrzeni w poetkę jak w obraz.
Po co tu przyszli? Nim wers brzemienny:
„Wolę piekło chaosu od piekła porządku”
poruszył się we mnie, wyszła z sali.
Czyżby odczytała inwektywę z ust *savoir-vivre*,
rzucane pod jej adresem w kuluarach?
Już nie powróci. Co mogłaby nam dziś
powiedzieć, skoro my mamy wszystko uprzątnięte
i rozum odpowiedni?
I z nosa nigdy nie spadły okulary!

Z niedosytu wieczornej ciszy,
sen zaprosił na ucztę wiersz. Gdy będziemy młodsii,
wtulimy się w jego wersy,
odczytując siebie na nowo.

